

— Fyzje — ocenila aktorka.
— Prawie takie jak sam robię — dorzucił Piotr Piszczek, krakowski biznesmen, szef firmy „Himp”, dodając, że lubi gotować.

— Ja też lubię, ale nie umiem. Uwielbiam coś ugotować i wtedy wszyscy patrzą z przerażeniem. Mój ojciec przychodzi i pyta: „Krysia dzisiaj gotuje!”

Gołąbki są naprawdę smaczne, chwala je więc i Jan Baster, dyrektor administracyjny „Groteski”, i Marek Podoluk, jeden z wychowawców Ośrodka, człowiek, który odnalazł w sobie żylkę menedżera i był poniekąd animatorem tego spotkania, które odbywało się w sobotnie popołudnie w pokoju pani Barbary Drozdowicz, dyrektora Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego nr 1 im. J. Matejki w Krakowie.

✱

Godz. 10. Nastroj oczekiwania. Aktorka, która przeznaczyla dochód z jednego ze spektakli „Shirley Valentine” na cele Ośrodka, a teraz odwiedza jego obiekty, jest jeszcze w internacie przy ul. Szwedzkiej. Wypytuje dyrektor Drozdowicz o Ośrodek, o warunki, w jakich funkcjonuje.

— O, pan redaktor notuje, już włączę światło, tak już z oszczędności chodzę i gaszę... Władomo, oświatowy budżet chudziutki, a tu trzeba utrzymać cztery obiekty, jeden ponad 100-jetni a i pozostałe dobiegają „sejki”. Ten, tu przy Barskiej 45, wymaga pilnego malowania i

go przewinie się i 18-letnia już Marysia, chwilowo wyczerpany. Aktorka mówi o przygotowywanej płytce kompaktowej, na której zebrano studyjne nagrania m. in. ze spektaklu „Biała bluza”. — Uważam, że nie umiem śpiewać, ale bardzo to lubię. Jestem osoba, która lubi śpiewać, — jak mężczyźni przy goleniu... — mówi przewrotnie.. Być może będzie także druga płyta z piosenkami śpiewanymi w filmach. — Muszę to przesłuchać, by ewentualnie dać zgodę na wydanie.

Nadchodzi pora jedzenia gołąbków, które przyjechały tu specjalnie ze Szwedzkiej, to szefowa internatowej kuchni postanowiła ugościć nimi aktorkę. — Kuchnia byłaby nieusatysfakcjonowana, gdyby pani nie zjadła — zachęca pani dyrektor.

— Ale ja proszę tylko jednego. Nie mogę po prostu grać, jak zjem za dużo, a dzisiaj mam dwa spektakle. Dopiero po tym drugim, już spokojnie, siadam i jem...

Przy jedzeniu znów powraca temat dzieci: czy pójdą w ślady mamy... Synowie za mali, trudno cokolwiek mówić, córka na pewno nie. Jeszcze parę lat temu odmówiła grania dwóch głównych ról — w takim stylu, że aż byłam dumna. Reżyser opowiedział cały film, przedstawił rolę, a ona wstała i powiedziała: „Dziękuję, ale to nie wchodzi w rachubę”. Nawet nie drgnęła jej powieka, a miała chyba z 11 lat... Teraz z kolei była u ojca we Francji, on jest

nie bym chciała zagrać w komedii... Moje największe sukcesy teatralne związane są z komediami, a w filmie nikt mi nie dał tej szansy.

Gołąbki zjedzone. Czas na papierosa. — Przygotowują ustawę antynikotynową, a ustawa o adopcji czeka — irtuje się aktorka. — To krzyczy o pomstę do nieba. W samej Warszawie jest dwa tysiące dzieci do adopcji... O, mnie nikt nie zabronił palić w moim samochodzie — dodaje z właściwym sobie impetem i widać w jej oczach te same błyski, które pamiętamy z roli Agnieszki.

Kawa, której Krystyna Janda konsekwentnie odmawia, stwarza mi okazję, by zapytać aktorkę o sposób na tak intensywne życie.

Wyjaśnia, że odpoczywa, jak tylko może, że wykorzystuje każdą wolną chwilę, a z nalegów oddaje się tylko papierosom, po które sięgnęła po trzech latach przerwy.

— A jak ze sportem? — pyta któraś z pań.

— Nie uprawiam, podobnie jak gimnastyki...

— Nie będzie zatem diety sud Krystyny Jandy — komentuje ktoś.

I kolejna zmiana tematu: teatr, pieniądze, repertuar...

— I najbardziej potrzebne społeczeństwu powinno zdobyć się na to, by teatr nie był skazany jedynie na komercję. Musi istnieć kilka scen narodowych, które by pielegnowały tradycję... Musi być taki teatr w Warszawie, w Kra-

Wacław Krupński

Gołąbki z Krystyną Jandą

Dowcip, bezpretensjonalność, nie z minoderii i pozy gwiazdy

konserwacji dachu, a to jakieś 25—30 mln zł. Szczęście, że są sponsorzy jak: „Baumax”, „Himp”, że są artyści jak Krystyna Janda czy wcześniej Dorota Stalińska, którzy chcą pomóc...

Przyjeżdża aktorka. Krótki spacer po pokojach, wielka gwiazda sceny i ekranu oraz młodzież, której los zaczął znaleźć się tu, w szkole specjalnej. Wzajemne życzenia, uściski.

Pani dyrektor zaprasza do jednej z sal, na kawę, paczki.

Aktorka, która powróciła z Izraela, opowiada o dzieciach żydowskich docierających do tego kraju z terenów byłego ZSRR. Mimo że nie znają języka, że trafiają tam z „innego świata”, od razu kierowane są do normalnych szkół. Oczywiście początkowo są problemy, ale potem to się wyrównuje — tym szybciej, im większy był konflikt na początku.

Pytanie, czy dzieci, które z różnych powodów odstają od rówieśników, integrować z normalnym środowiskiem czy też tworzyć dla nich enklawy — w tych murach ma szczególnie charakter. Zwłaszcza że, o czym mówi psycholog, pani Agata Praszchil, dochodzi nieraz do pomyłek. I opowiada o chłopcu z domu dziecka, który dotarł do 8 klasy szkoły specjalnej i dopiero zorientowano się, że jego iloraz inteligencji wynosi 154...

Brak przepisów, które zachęcałyby do działalności charytatywnej to kolejny wątek spotkania. Szef firmy „Himp” tłumaczy Krystynie Jandzie meandry nie rozwiązane wciąż problemu tzw. odpisów podatkowych...

Dyskusję przerywa przedstawiciel radia RMF; wejście „na żywo” nie może czekać.

— Czy uważa pani, że moralnym obowiązkiem aktora jest wspomaganie tego typu...?

— Nie. To zależy od człowieka. Aktorzy nie są absolutnie czymś wyjątkowym. Każdego z nas, żyjącego w tym kraju i mającego świadomość, w jakiej sytuacji są dzieci, bo to one płacą za wszystko, powinno być stać na gest... — mówi aktorka.

— Przepraszam, że tak zniemacka wkroczyłem, ale to jest antenowo bardziej chwytliwe — tłumaczy się reporter RMF-u już po odłożeniu mikrofonu.

— Rozumiem, zasady dramaturgii nie są mi obce — odpowiada Krystyna Janda. I wszyscy się śmieją. I tak będzie cały czas; dowcip, bezpretensjonalność, nie z pozycji gwiazdy czy minoriterii.

— Pierwszy raz zostaliśmy z mężem i dziećmi sami. My tak dużo pracujemy, że one są cały czas z moją mamą. Ale teraz musiałam jej dać urlop, więc jedziemy na 10 dni do Zakopanego... Jestem zszokowana aktywnością synów, nie można spuścić z nich oka. Wczoraj po 5 godzinach z nimi powiedziałam mężowi, że chyba wolałabym ten czas spędzić na scenie...

— Ile mają chłopcy?

— 2,5 roku i 11 miesięcy...

Wątek dzieci, podczas które-

w zespole Petera Brooka i ten zaproponował jej, by zagrała w jednym ze spektakli, a Marysia, że to w ogóle wykluczone... Mówię jej „Peterowi Brookowi odmówiłaś?” A ona: „Mamo, co się będę wygłupiać”... Ma charakterek...

— Przepraszam, po kim? — usiłuję dociec.

— Nie wiem, nie wiem... Ja bym nie odmówiła...

— Woli pani teatr czy film? — pyta pan Piszczek.



— Film. Na planie czuję się jak w domu, to mój dom...

— To kiedy będzie Oscar?

— Nigdy — odpowiada spokojnie aktorka i tłumaczy, że regulamin nie przewiduje przyznania Oscara za rolę angielskojęzyczną, a poza tym taki film musi przejść najpierw przez sito w postaci grantu go przez paręnaście tygodni w jednym z kin w Los Angeles.

— Ale przeżyję bez tego Oscara, może... — I śmiejąc się Krystyna Janda dodaje: — Przepraszam, że pana zawiodłam i nie zdobyłam tego Oscara... I poważnie: — Zresztą niech mi pan pokaże drugą aktorkę, która po zdobyciu Złotej Palmy urodziła zaraz dwoje dzieci?

— A może mi pani w ogóle pokazać aktorkę, która może pani dorównać w Polsce choć trochę? — szarżuje pan Piszczek.

— Nie, nie nie... oponuje aktorka bez kokieterii w głosie, co ma oznaczać, że pytający przesadził. Ale puenta jest już z tych przewrotnych: — Jest nas kilka...

Dalszy wywód jest już serio i o panach, z których wyróżniony zostaje Piotr Machalica. — W Krakowie za to macie kilku aktorów, z którymi uwielbiam grać — z Jurkiem Radziwiłowiczem, z Jurkiem Stuhrem... Teraz grałam w filmie Krzyska z Jankiem Fryczem... On powinien zagrać Don Carlosa, sama marzę, by w tym zagrać...

Pytam o scenariusz filmowy, o którym aktorka wspominała dwa dni wcześniej w naszej krótkiej rozmowie dla „Dziennika”. — Tego rodzaju rolę już grałam; szukam takiej, która by mnie troszkę odmieniła. Strasz-

kwie, jeszcze gdzieś tam. I tego aktorzy muszą naprawdę dobrze zarabiać, by nie musieli dorabiać, gdzie się da... Tadzio Łomnicki nie żyje, dlaczego? Bo ostatnie lata jeździł samochodem po różnych miejscach i występował, żeby się utrzymać. Do tego nie wolno dopuszczać! Każde społeczeństwo musi być stać na utrzymanie na wysokim poziomie swych największych aktorów, którzy zgodzą się tworzyć narodową scenę... Jak słyszę, że wszystko ma się rozpaść i Feniks nowego polskiego teatru powstać ma z popiołu, to ciarki mi chodzą po plecach!

Temat pieniędzy podtrzymuje przedstawiciel biznesu pytając Krystynę Jandę o opinie na temat udziału uznanych aktorów w filmach reklamowych, czy to aby nie poniżanie się...

— Nie, w tych kategoriach tego w ogóle nie rozpatruję. W świecie to jest normalne... Tylko że tam są to poważne, niewyobrażalne nieraz pieniądze. To jest w ogóle pytanie, na ile się komuś opłaca dać swoją twarz i nazwisko jakiemuś wyrobowi...

Krystynie Jandzie zaoferowano reklamowanie noży laserowych. Odrzuciła.

— Na ile się pani nie opłaca reklamowanie tych noży? — pytam, bo a nuż się dowiem, jakie kwoty proponuje się gwiazdom.

— W ogóle nie było mowy o pieniądzach. Przeczytałam scenariusz tej reklamy i wiedziałam, że żadne pieniądze mnie nie skłonią.

A potem już przerosimy się w wielki świat, w którym to Catherine Deneuve reklamuje perfumy i suknie Yvesa Laurenta...

— Czeka pani na taką propozycję?

— Wie pan — aktorka zawieszona głos jakby w chwili wahania. — Nie, nie czekam — i jest to chyba jedyne zdanie w ciągu tych dwóch godzin, w które nie bardzo mogę uwierzyć. Mimo że Krystyna Janda dodaje po chwili, że widziała Deneuve i to w takim czymś, że jakby miała to założyć, to by umarła.

✱

Jest 12.30. Pora kończyć. Aktorkę czeka jeszcze próba, no a potem dwa spektakle — cztery godziny na scenie.

Pani dyrektor Drodzowicz żegna Krystynę Jandę i wręcza jej czarną torbę ze skayu, jedną z tych, jakie w ramach warsztatów robią wychowankowie Ośrodka.

— Bardzo serdecznie dziękuję. I proszę powiedzieć dziewczynom, że będę nosić...

✱

Po południu w Teatrze „Groteska” krakowska publiczność, o której mówi się w kraju, że jest raczej powściągliwa w wyrażaniu entuzjazmu, owacją na stojąco dziękuje aktorce za grę. Wśród wzdów dostrzegam osoby z Ośrodka przy Barskiej. Oni biją brawo aktorce nie tylko za grę.